

NARODOWY STARY
TEATR W KRAKOWIE

Baśń o węzowym sercu
według powieści
Radka Raka

scenariusz,
dramaturgia
Beniamin M. Bukowski,
Amadeusz Nosal
reżyseria
Beniamin M. Bukowski
scenografia
Aleksandra Żurawska
kostiumy
Julia Ulman
światło
Monika Stolarska
muzyka
Anna Stela
choreografia
Katarzyna Witek
multimedia
Amadeusz Nosal

premiera
4 listopada 2022

Magda Grąziowska
[Chana]



fol. Magda Hueckel / Narodowy Stary Teatr w Krakowie

Z chłopa pan

AUTOR: JUSTYNA LANDORF

Beniamin Bukowski i Amadeusz Nosal w *Baśni o węzowym sercu* koncentrują się na wątku poszukiwania tożsamości przez Jakóba Szełę. Dobra adaptacja sprawnie łączy wydarzenia historyczne z fantastycznym światem ludowej mitologii, nie gubiąc antybaśniowego charakteru powieści Radka Raka.

■ „Powiadają, że pana od chama różni urodzenie i posiadanie, ale to nie do końca prawda. Różni ich przede wszystkim strach. Być chamem to żyć w lęku [...]. To nie mieć wiele, ale drzeć przed utratą tego, co się posiada. To chylić głowę przed innymi, mimo że nie są od chama ani mądrzejsi, ani lepsi. Chamstwo – to lęk” (R. Rak, *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Warszawa 2020, s. 282). Uhonorowana Nagrodą Nike powieść *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli* powstała z poczucia dysonansu. Jej autor karmiony w dzieciństwie opowieściami o dobrym i walecznym Jakubie Szeli, polskim Robin

Hoodzie, w szkole zderzył się z narracją historyczną, w której przywódca chłopskiej rewolty okazał się okrutnym mordercą. Książka Radka Raka to przewrotna próba oddania tej dwiistości, a także zrozumienia, kim był człowiek, który od ponad stu lat pojawia się niczym wyrzut sumienia zarówno w opracowaniach naukowych, jak i w dziełach literackich. Bohater powieści nie jest ani sprawiedliwym mścicielem ludu (jak u Jasieńskiego), ani zbrodniarzem, na dodatek zdrajcą, zmanipulowanym przez austriackie władze (jak u Żeromskiego). To bohater osobny, a jednocześnie postać znana z niejednej baśni, bo powieść swobodnie

łączy wydarzenia historyczne z fantastycznym światem ludowej mitologii. Oto ubogi prostaczek, w zamian za dobry uczynek, zostaje obdarzony królestwem, stając się mądrym i sprawiedliwym władcą. Tylko u Raka opowieść zamienia się w swoistą antybaśń, a konsekwencje dobrego uczynku nie przynoszą spodziewanego pozytywnego finału, zaś najważniejszym wątkiem okazuje się poszukiwanie własnej tożsamości.

Sprawną adaptacją Beniamina Bukowskiego i Amadeusza Nosala skupia się właśnie na tym najbardziej intrygującym wątku, a niezbędne skróty nie gubią ducha baśniowej

historii. Parafraza biografii Szeli rozpoczyna się od wczesnej młodości bohatera, w której sierota Kóba (Łukasz Szczepanowski), wychowywany przez Starego Myszkę (Grzegorz Mielczarek), jest pomocnikiem w żydowskiej karczmie. Poznajemy jego pierwsze miłości, towarzyszymy mu podczas odrabiania pańszczyzny, a także kary chłosty. Kóba bez sprzeciwu znosi swe chłopskie życie, dopóki szlachcic Wiktoryn Bogusz (Łukasz Stawarczyk) nie odbierze mu ukochanej Malwy (Paulina Kondrak), a jego przybranego ojca nie skaże na śmierć. Zdobyć mitycznego węzowego serca da mu możliwość spełnienia życzenia – dokonania odwetu na okrutnym dziedzicu. Chłopak całkowicie odmieni swój los, sam stając się panem.

Ciasna sala krakowskiej Nowej Sceny nie sprzyja tworzeniu fantastycznych światów, a jednak udało się pokazać umowną przestrzeń (scenografia – Aleksandra Żurawska) chłopskiej zagrody, pańskiego dworu, podziemnego królestwa węży. Na pustawej scenie króluje jabłoń, wokół niej rozstawiono niewielkie białe podesty oraz gdzieś tam przetrwonione dworskie meble – symbol niedawnej, a może dopiero nadchodzącej katastrofy. Wszystko skąpane jest w niezwykłym złotym świetle, skonstrastowanym z niepokojącymi, onirycznymi wizualizacjami pojawiającymi się na ekranie zawieszonym w głębi sceny.

Umowność opowieści dodatkowo podkreśla metateatralny zabieg – historię opowiada widzom trupa wędrownych aktorów. Ubrani w proste, stylizowane na „chłopskie” kostiumy, spod których wзира węzowa skóra, uosabiają dwa odmienne porządki: realny i baśniowy. Są niejako odbiciem samego Jakóba/Wiktoryna, częściami jego tożsamości, a także obrazem dwoistości natury ludzkiej. Twórcy krakowskiego spektaklu konsekwentnie tę „podwójność” wydobywają. Dwaj narratorzy, przewodnicy Szeli o przeciwstawnych charakterach, noszący sukmany w odwróconych kombinacjach bieli i czerni, stoją po obu stronach sceny. Dwie kochanki głównego bohatera to blondwłosa Malwa i kruczoczarna Chana, a węzowe łuski ich kostiumów mają odpowiednio jasną i ciemną barwę.

Aby podkreślić bajkowość opowieści, zachowano też konstrukcję językową książki, w której kolejne rozdziały rozpoczynają się od wariacji frazy: „Powiadają, że...”. Każda z postaci ma własną wersję przedstawianej opowieści: może Malwa była rusałką i zmieniła niechcianego zalotnika w gruszę, a mo-

że grusza ta była samosiejką. Może zakochana w Kóbie Chana (Magda Grąziowska) oddała mu własne serce (w spektaklu wręcza mu plastikowe serce na łańcuszku, o realistycznym kształcie znanym z atlasów anatomicznych), a może po prostu została odrzucona. I wreszcie – może Jakób rzeczywiście stał się szlachcicem Wiktorynem. I na odwrót, bo przecież natura nie znosi próżni. Tak przynajmniej powiadają.

Dla Jakóba przebywanie w obu światach – realnym i baśniowym – jest naturalne. Świat chłopskiej rzeczywistości, z głodem, katorzniczą pracą i karami cielesnymi, staje się dla niego tak samo realny, jak świat królestwa węży oraz tajemniczy świat kobiet: żydowskiej somnambuliczki Chany, rusałki Malwy i wiemy Sławy. Aktorki i aktorzy Starego Teatru z wdziękiem i lekkością odgrywają role ludzkich i zwierzęcych postaci. Magda Grąziowska wciela się w eteryczną dziewczynę tańczącą na dachu, i w nieokrzesaną chłopkę w innej ze scen. Nieprzenikniona Malwa na przemian wabi i odpycha Kóbę i jego pańskiego rywala. Sława z wyrozumiałością i z uśmiechem przyjmuje wszystkie oskarżenia wypowiediane na jej temat. Że obcuje cielesnie z diabłami, krowom odbiera mleko, i że mami pięknem, chociaż w rzeczywistości jest starą wiedźmą. Owe rewelacje padają z ust pustelnika – Złego Człowieka (Zbigniew W. Kaleta) podczas komicznej sceny picia wódki z Kóba. Grzegorz Mielczarek gra podwójną rolę „ojca” – dobrodusznego Myszkę oraz władczego starego Bogusza. I wreszcie protagonista, czy może raczej protagoniści – Jakób Szela i Wiktoryn Bogusz. Poczciwy, ale nieokrzesany chłopak oraz cyniczny, pewny siebie szlachcic.

Aktorzy, tak jak dobrze wcielają się w postaci, tak dobrze wykonują świetnie pomyślane układy choreograficzne (Katarzyna Witek) nawiązujące do tańców ludowych (w rytm puszcanych oberków i prawdziwych przyspiewek), ze zręcznie wplecionym motywem węzowego ruchu wokół jabłoni. Mając w pamięci porywającą odsłonę „krwawych zapustów” z legnickiej *Rzezi* w reżyserii Jacka Głom-

ba, zastanawiałam się, czy odbędzie się scena rabacji i jak zostanie rozwiązana. I tu, mimo ograniczeń przestrzeni, choreografka znalazła bardzo ciekawe rozwiązanie – ułożyła taniec, w którym ruchy rąk aktorów w nieoczywisty sposób naśladują gesty trzymania chłopskiego oręża, w tle zaś słychać przytłumiony szcęk kos, wideł, a może i siekier.

Jednak prowadzenie opowieści w końcu zaczyna nużyć. Młody Bogusz z pierwszej części to zblazowany szlachcic, budzący rozbawienie nawet w scenach okrucieństwa, co już nie powinno się zdarzyć. Same zaś sekwencje przemocy nie są ani przekonujące, ani tym bardziej przejmujące. Konwencja baśni oraz wędrownego „ludowego” teatryku nie tłumaczy wszystkich inscenizacyjnych rozwiązań. Zmiana tożsamości Szeli też wydaje się zbyt prosta. Owszem, to dzięki czarom Jakób budzi się pewnego dnia w ciele swojego ciemnieliciela, ale jednak przeistaczanie się, wchodzenie w rolę uprzywilejowanego pana (lub zaakceptowanie upadku społecznego przez Wiktoryna) w powieści jest wieloletnim procesem. Tu historia płynie wartko, lecz nieco zbyt gładko, a główny bohater mógłby nazywać się zupełnie inaczej, bez szkody dla opowiedzianej historii.

Nie ma większego znaczenia wypowiedane ze sceny: „My wszyscy z chłopca”. Istotnym jest pytanie, czy zmiana, jaka się dokonuje w Jakóbie Szeli, to zmiana prawdziwa, czy tylko pozorna. On sam nie czuje się dobrze w nowej roli, zaś zdegradowany dziedzic marzy o zemście na chłopie, który pozbawił go dotychczasowego życia. Żaden z nich nie potrafi z tej nieoczekiwanej zamiany miejsc w hierarchii wyciągnąć jakiejś nauki. Rządy „pańskiego” chłopca nie stają się bardziej sprawiedliwe i mądre, a przemieniony w „chama” szlachcic nie rozumie krzywdy, jaką wyrządził swoim poddanym. Sposób funkcjonowania władzy pozostaje niezmienny. W zasadzie każdy z nas może upaść lub zostać wyniesiony na uprzywilejowaną pozycję. Szela żyje w ciągłym strachu, że któregoś dnia zostanie zdemaskowany. Więc ciągle pozostaje chamem. ■

Nie ma większego znaczenia wypowiedane ze sceny: „My wszyscy z chłopca”. Istotnym jest pytanie, czy zmiana, jaka się dokonuje w Jakóbie Szeli, to zmiana prawdziwa, czy tylko pozorna.